

Część 2

Dzień 3.

Niedziela.

Noc była wyjątkowo gorąca. Krzysiek nie mógł zasnąć, kleił się do pościeli.

Wstał znów zmęczony.

Dzisiejszego dnia spodziewał się wizyty rodziców. Leżał w łóżku do czternastej.

Zabijał czas, oglądając telewizję. Puszczali program o tym, że Polacy nie znają zasad *savoir vivre*, bo są ze wsi.

Wiedział, że musi się postarać w tym miesiącu o prowizję. Chciał kupić nowy garnitur. Miał teraz tylko ten po ojcu, lekko za duży.

Dodatkowo posiadał tylko dwie pary białych koszul, w których chodził na zmianę. Jedną parę butów, na którą musiał uważać, żeby nie zniszczyć. Podstawa ledwo mu starczała na rachunki.

Nie chciał pożyczać pieniędzy od rodziny. Zrobienie prawo jazdy już było sporą inwestycją i atrybutem, z którym udał się poszukiwać swojej drogi w mieście.

Rodzice przyszli do niego koło piętnastej, prosto z mszy świętej.

Wylewnie przywitani się z synem, on kurtuazyjnie odpowiedział. Krzysiek przestał chodzić do kościoła, w mieście zmieniał mu się światopogląd. Zaczynał uważać religie za zabobony.

Matka zazwyczaj donosiła mu posiłki, od czego się asekuracyjnie wzdrygał.

Rodzice tym razem przywieźli soczyste mięsko z bicia świni, świeże jajka prosto od kur. Do tego słoiki pełne domowych frykasów.

Ton rozmowy nadawał gadatliwy ojciec chłopaka. Próbował go zainteresować nowościami z życia wsi. Opowiadał o losach rodziny i znajomych.

Krzysiek siedział cicho, markotnie tylko odpowiadał na pytania rodziców.

Ojciec nie poddawał się i ze wzmożoną siłą ciągnął syna za język.

Kiedyś był handlowcem na placu targowym Balcerka.

Ostatnio znalazł nową pracę w komisie samochodowym, którego właścicielami byli państwo Cukinia. Cukinie byli najpotężniejszą rodziną we wsi Kręgi. Potentaci branży mięsnej. Mieli także inne interesy, takie jak Dom weselny i m.in. wspomniany komis samochodowy. Ojciec był coraz bardziej pod wpływem zamożnej rodziny. Zmieniał swój styl. Zaczął ubierać kolorowe ubrania, nakładać brylantynę na kruczoczarne włosy i zachowywał się głośniejszy niż dotychczas.

Tata przytoczył ostatnie wesele, które odbyło się w przybytku Cukiniów. Na organkach zagrał ich syn Henryk. Weselni goście byli zachwyceni. Drugi syn Michał był najsilniejszym dzieckiem we wsi.

-Co synu, nie obchodzi cię już co się dzieje u nas na wiosce.- spytał ojciec, widząc wycofanego syna. Za-

padła cisza.

Chłopak obserwował milczącą matkę, domyślał się, że w ich małżeństwie nie działo się za dobrze.

Wymuszony uśmiech skrzywił zmęczoną twarz rodzica. Krzysiek narzekał kiedyś na tę sztuczną radość, ale w sumie co ojciec mógł mu więcej dać.

Dzień 2

Poniedziałek.

Chłopak całą noc się stresował. Zasnął o czwartej godzinie nad ranem. Po przebudzeniu miał torsję. Targały nim sprzeczne emocje.

Rankiem czekał na niego już własny poobijany, oklejony Polonez Caro. Firma inwestowała w nowych pracowników, chcąc obronić swoją pozycję na rynku, w konkurencji z nowym potężnym przeciwnikiem. Chłopakowi z podekscytowania zakręciło się w głowie. Pamiętał tylko, że Dominik, pożegnał go motywującym klepnięciem w ramię i życzył powodzenia. Krzysiek zasiadł skoncentrowany za kierownicą, wykonał parę głębszych wdechów i ruszył w zaplanowaną trasę. Mieli być w stałym radiowym kontakcie, o rezultacie każdej rozmowy Krzysiek miał informować Dominika.

W pierwszym sklepie poszło jak z płatka. Po przywitaniu i krótkiej rozmowie sprzedawca automatycznie się zgodził. W następnym było podobnie. Ucieszony chłopak poczuł się z byt pewnie. W trzeciej rozmowie handlowej napotkał trudności.

Jego nastawienie psychiczne udzielało się rozmówcy, który na przekór przedstawicielowi był niechętny do jego oferty. Widząc zmieszanie, pozwalał sobie na złośliwości. Rozmowa skończyła się fiaskiem. Chłopak się zdenerwował. Obawiał się, że może to być początkiem złej fali. Nie odebrał radia od Dominika. Ruszył do kolejnego sklepu, tak jak przewidywał, sprzedawca z góry był nastawiony na „nie”.

Wsiadł spięty do samochodu, przez nieuwagę nie udało mu się slalomem ominąć dziury na drodze.

Usłyszał huk, stracił panowanie nad kierownicą. Pojazd zatrzymał się na poboczu. Załamał się, z bezsilności opuścił głowę na kierownicę. Ze wstydem odebrał radio od Dominika. Gdy starszy kolega usłyszał, co się dzieje, bezzwłocznie ruszył z pomocą.

Uziemiony pojazd zostawili na poboczu i z piskiem opon ruszyli do pozostałych sklepów. Zostało im jeszcze do odwiedzenia cztery obiekty handlowe. Gnali na złamanie karku.

W pierwszym punkcie sprzedaży zdeterminowany Dominik bez problemu załatwił zamówienie. W kolejnych dwóch para panów poradziła sobie połowicznie. Sklepy złożyły mniejsze zamówienia niż zazwyczaj, dzieląc asortyment z Agrotex.

Do zakończenia dnia została już tylko wizyta w sieci Specjalność.

W drogę do skrętu zatamowała furmanka. Koń nigdzie się nie śpiesząc wolno, majestatycznie kroczył po jezdni. Klaksony rozgorączkowanych kierowców nie robiły na nim wrażenia. Wiedząc, że musi zdążyć, Dominik nie mając wyboru, zjechał na pobocze. Chodnik był zastawiony skrzynią z opartymi o nią dwiema deskami. Rozpędził się, wjechał na deski, potem po skrzyniach i gwałtownie z werwą skoczył na podłoże.

Sprytnym manewrem udało się ominąć furmankę.

Byli do tyłu z czasem. Ruszyli na skróty, jadąc chodnikiem obok targu Balcerka. Dominik jechał, nie odrywając ręki od klaksonu.

Zdenerwowani ludzie odskakiwali spod kół. Gdy zobaczyli reklamę na aucie, grymas złości zastępowało na ich twarzach zrozumienie. Okrzykami i oklaskami kibicowali przedstawicielom.

Przyjechali do dobrze znanego sklepu. Dominik stanął jak wryty, gdy usłyszał od smutnej Grażynki, że ich sklepy rezygnują z towarów "Agro".

Sieć chciała ograniczyć koszty. Zagraniczny koncern gwarantował spory rabat.

Krzysiek i Bożenka wymienili się spojrzeniami. Chłopak zbyt długo zwlekał z zaproszeniem dziewczyny na randkę.

Młodzi ludzie na własnej skórze przekonali się, jak kruche są uczucia w stosunku do bezlitosnych praw rynku.

Zrezygnowani wyszli ze sklepu i wsiedli do Poloneza. Dominik obserwował ze wściekłością w oczach, przemykające uliczkami auta Agrotex. Były całe oblepione efektownymi, pełnymi koloru reklamami. Poruszali się błyskawicznie. Miały cicho chodzący silnik, gładko wchodziły w zakręty. Był piekielnie ciekawy, jaki diabeł drzemie pod maskami ich silników.

Krzysiek siedział cały roztrzęsiony. Jęczącym głosem przemówił.

-Nie dam rady!

-Nie pękaj!

-Co to zmieni, nie mamy szans!

-Poradźmy sobie!- przekrzykiwał się z nim Dominik.

-Taka jest kolej rzeczy. Wielkie firmy, lepiej zorganizowane przejmują rynek, eliminując mniejsze i my nie możemy nic zrobić. To są prawa ekonomii.

Dostał ataku paniki. Zaczął nerwowo krzyczeć, uderzając pięściami w pulpit.

Dominik poczekał, aż chłopak się uspokoi i odpalił samochód.

Zachodziło już słońce.

Udali się na tereny między Miastem Innowacji a miejscowością Kręgi. Powrócili do źródeł.

Rozpościerały się tam pola uprawne. Hodowano marchew, buraki, ziemniaki. Przedstawiciele wyszli z auta, rozprostowali kości. Przechadzali się po polu, między grządkami. Parę metrów od nich niski, szczupły, starszy rolnik doglądał roślin.

Dominik gwałtownie schylił się i wyrwał jedną sadzonkę z ziemi. Rolnik obruszył się trochę, widząc takie traktowanie jego prywatnej własności.

Starszy przedstawiciel podsunął Krzyśkowi pod zdumioną twarz wydobytego, otoczonego ziemią, niedojrzałego ziemniaka. Trzymał kartofla zaciśniętego w pięści, do czasu aż ten nie odwrócił wzroku.

-O takie widoki walczymy- krzyknął Dominik, wskazując drugą ręką na radosne, szczerbate oblicze rolnika.

Farmer, widząc, że jest obiektem zainteresowania, szczęśliwy wydał z siebie piszczący niezrozumiały odgłos.

Krzyśkowi zrobiło się głupio. Pochylił głowę, a Dominik pchnął go lekko w stronę auta.

Było już ciemno, gdy wracali z pola w stronę miasta.

Dotarli do spowitej dymem okolicy gdzie znajdował się zakład produkcyjny Agrotex.

Na horyzoncie zarysowywał się posępny kształt fabryki. Zaparkowali w oddali, nie rzucając się w oczy.

Siedzibę stanowił potężny sześciopiętrowy szary budynek, otoczony murem. W każdym kącie dachu były umiejscowione ogromne, nieustająco dymiące kominy.

Pod osłoną nocny przemknęli schyleni pod ogrodzeniem. Dominik dał znak ręką Krzyśkowi. Żeby zaczął. Sam wdrapał się na wysoki dwumetrowy stalowy mur, zakończony drutem kolczastym. Przycupnął na szczycie i w ciszy obserwował ruch po stronie fabryki.

Pokazał Krzyśkowi, żeby szedł za nim. Panowie przedarli się przez drut. Zaskoczyli na ziemię i ukryli się w krzakach pod ogrodzeniem. Przeczekiwali strażników maszerujących wzdłuż fabryki. Dominik wskazał zaciemnione miejsce pod oknem zakładu, do którego pobiegli w tym samym momencie. Kryjąc się w ciemnościach, doskonale widzieli co dzieje się w budynku, sami pozostając niewidoczni.

Gestem dłoni nakazał młodszemu koledze, żeby dobrze się przyjrzał.

Ludzie stali przy taśmie produkcyjnej w białych strojach roboczych. Niektórzy ślaniali się na nogach. Za nimi przechadzał się nadpobudliwy osobnik. Przystawał co chwilę i krzyczał na jednego z pracowników, bez wyraźnego powodu.

Schowali się w cieniu, przeczekali wartowników, potem wrócili tą samą drogą do auta.

Dominik poddenerwowanym głosem spytał Krzyśka.

-I jak ci się podobało? Chcesz być tak traktowany?

Chłopak nerwowo przełykał ślinę.

-Zadaj sobie sam pytanie, w jakim chcesz żyć świecie.

Odjechali w kierunku osiedla Projekt. Dominik chciał podwieźć Krzyśka do domu.

Chłopak zapragnął wysiąść wcześniej niedaleko rzeki Wisłok.

Wisłok był średniej grubości rzeką przecinającą Miasto Innowacji. Wybrzeże było zarośnięte i niezadbane.

Gdzieniegdzie były powstawiane ławki, wokół których walały się pety i zgniecione puszki po piwie. Chłopak usiadł zasępiony na ławce. Popatrzył w ciemne niebo, szukając odpowiedzi. Po tęgiej rozkminie Krzysiek przewartościował swoje życie.

Uciekł ze wsi, chcąc odciąć się od korzeni, ale okazało się to niemożliwe.

Przez pogoń nie wiadomo za czym. Nie zauważył, że wszystko, co może uczynić go szczęśliwym ma pod ręką. Zrozumiał, że wieś i miasto to naczynia połączone, które bez siebie nie istnieją.

Dostrzegł, że gra nie dotyczy tylko jego zakładu i miasta. Na tym skrawku ziemi, rozgrywała się walka o nowy porządek świata.

Dzień 1

Wtorek, czas decyzji.

Nie mógł się doczekać następnego dnia. Wstał już o czwartej rano.

Był niecierpliwy, chciał jak najszybciej udowodnić swoją wartość.

Gdy stanął odważnie przed lustrem, przymierzając okulary, poczuł się częścią paktu, silniejszego niż umowa o pracę.

Kiedy przyjechał do firmy, Dominik już czekał na niego w samochodzie z rozpalonym silnikiem. Na nosie miał czarne okulary.

Czekał ich wyścig o wspólną przyszłość. Rajd o chwałę, rajd o szacunek. Tylko zwycięstwo się liczyło,

porażka nie wchodziła w grę. Taka przejażdżka czekała ich codziennie.

-Gotowy na jazdę?- spytał Dominik, poprawiając okulary.

-Jak nigdy- odpowiedział spokojnie i stanowczo Krzysiek.

Oboje charyzmatycznie wystawili łokcie za okna i ruszyli na podbój miasta.

Koniec.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Brunon Laguna, dodano 20.10.2017 10:53

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.